

W której ze świątyń ma zamieszkać Bóg?

28 listopada 2016

W jednej z licznych ludzkich osad na Ziemi żyli szczęśliwi ludzie. Rodzin w osadzie dziewięćdziesiąt i dziewięć było. Każda z rodzin miała przepiękny dom przedziwnymi ornamentami zdobiony. Sad wokół domu dawał plon co roku. Warzywo i owoc same się rodziły. Wiosną witali ludzie radośnie i latem się się upajali. Kolejne wesołe wspólne świętowania rodziły pieśni, korowody. W zimę odpoczywali ludzie od uniesień codziennych. I spoglądając w niebiosa odgadnąć próbowali: czy można Księżyc i gwiazdy w jeszcze piękniejszy ornament spleść.

Na trzy lata raz jeden, w miesiącu czerwcu, ludzie ci zbierali się na polanie na skraju osady swojej. Na trzy lata raz jeden na ich pytania Bóg zwyczajnym głosem odpowiadał. Niewidzialnego dla oczu zwyczajnych Boga obecność odczuwali wszyscy. I wraz z każdym mieszkańcem osady decydował Bóg jak życie lepsze zbudować z dni przyszłych. Filozoficzna była ta rozmowa ludzi z Bogiem, a niekiedy zwyczajna, żartobliwa.

Oto na przykład wstał mąż wieku średniego i Bogu oświadczył:

– Czemu żeś Boże w czas święta letniego, kiedy o wschodzie słońca zebraliśmy się wszyscy, deszczem polewać nas począł? Deszcz od rana lał jak wodospad niebieski, dopiero w czas obiadu słońce zajaśniało. Czyżbyś Boże cały ranek spał?

– Nie spałem – odrzekł Bóg. – Od świtu myślałem jak postąpić aby święto znakomitym uczynić. Ujrzałem jak jednemu z was na święto idącemu rano czystą wodą obmyć się nie chciało. Cóż począć? Popsują święto swym wyglądem nieczyści. Więc obmyłem wszystkich na początek, po czym rozwiąłem chmury i promykami słonecznymi osuszyłem obmyte deszczem ludzkie ciała.

– No dobrze, jeśli już tak... – zgodził się mężczyzna strząsając

ukradkiem okruszki z wásów i wycierać zaczął jagodowe plamy z ust syna swojego.

– Powiedz mi Boże – pytał Boga mężczyzna w wieku podeszłym, zamyślony filozof, – nad nami w niebie jest tyle gwiazd, co oznacza ich dziwaczny wzór? Czy mogę, jeśli wybiorę bliską mojej duszy gwiazdę, kiedy mieć będę dość życia ziemskiego, osiedlić się tam ze swoją rodziną?

– Rysunek ciał niebieskich migoczących w ciemności życie Wszechświata całego głosi. Spokój duszy i jej skupienie pozwoli księgę nieba odczytać. Nie próżnością czy ciekawością księgę nieba otworzyć można, a tylko myślą czystą i znaczącą. A osiedlić się na gwieździe możesz. I każdy dla siebie może wybrać planetę niebieską. Warunek przy tym spełnić trzeba tylko jeden. Trzeba być zdolnym do stworzenia dzieł lepszych niż na Ziemi na wybranej przez ciebie gwieździe.

Z trawy wyskoczyła dziewczynka młodziutka całkiem, zarzuciła na plecy płowy warkocz, podniosła do góry twarzyczkę z zadartym noskiem i z hardo opartymi o biodra rączkami oświadczyła Bogu:

– A ja mam do ciebie pretensje, Boże. Dwa lata czekałam cierpliwie, aby pretensję swoją wyrazić, to teraz powiem. Coś złego, nienormalnego dzieje się na Ziemi. Wszyscy ludzie żyją jak ludzie, zakochują się, żenią, weselą. A co ja złego zrobiłam? Jak tylko wiosna nastaje na policzkach moich plamki się pojawiają. Ani ich zmyć nie można, ani zamalować. Czyżbyś dla zabawy je wymyślił, Boże? Żądam, aby z nową wiosną ani jedna plamka się na mnie nie pojawiła.

– Córeczko moja. To nie plamki, to piegi na twarzyczce twojej pięknej pojawiają się wiosną. Lecz będę nazywał je tak, jak sobie życzysz. Jeśli zaś plamki te utrapieniem są twoim, zabiorę je z nastaniem przyszłej wiosny.

Lecz wtem powstał na drugim końcu polany młodzieniec postawny, nieśmiało i cicho zwrócił się do Boga:

– Niemało dzieł nas wiosną czeka. Ty Boże pragniesz w każdym uczestniczyć. Po co na płamki jakieś tracić czas. A do tego one są tak piękne, że widoku piękniejszego niż dziewczyny z piegami nie mogę sobie wyobrazić.

– Więc co mam robić? – rzekł Bóg w zamyśleniu. – Prosiło dziewczę, a ja obiecałem...

– Jak to „co robić”? – wtrąciła się dziewczynka. – Przecież mówią ludzie, że nie piegami, a innymi ważnymi sprawami się zająć trzeba. A jeśli już mowa o piegach, to dwa jeszcze dołożyć można, dla symetrii, o tu, na prawym policzku.

Bóg się uśmiechnął, widać to było po uśmiechach ludzi. Wszyscy wiedzieli, że wkrótce z miłości powstanie nowa rodzina.

Tak żyli ludzie z Bogiem w zadziwiającej tej osadzie. I oto dnia pewnego przyszło do nich stu mędrców. Serdeczni mieszkańcy gościli przybyszów wszelakim jadłem. Płody przepiękne spożywali mędrcy i zachwycali się ich niezwykłym smakiem. Potem jeden z nich powiedział:

– O ludzie, życie wasze układne jest i piękne. Dostatek w każdym domu i zacisze. Lecz brak kultury w obcowaniu z Bogiem, Brak wystawiania, uwielbienia Bóstwa.

– Ale dlaczego? – wystraszeni mieszkańcy próbowali się sprzeciwić. – Rozmawiamy z Bogiem jako z druhem naszym. Rozmawiamy na trzy lata raz jeden. On codziennie jako słońce wstaje. Jako pszczoły w sadzie towarzyszy nam z wiosną. Zimą ziemię śniegiem pokrywa. Dzieła jego widzimy, każda pora nas cieszy.

– To nie tak ma być – powiedzieli mędrcy. – Przyszliśmy was nauczyć obcowania z Bogiem. Na całej ziemi zbudowano pałace i świątynie. W nich ludzie codziennie mogą z nim obcować. I was nauczymy.

Trzy lata mieszkańcy osady wysłuchiwali mędrców. Każdy z

mędrców upierał się przy swojej teorii jak lepiej świątynię dla Boga zbudować, co robić w świątyni dnia każdego. Każdy z nich miał teorię własną. Nie wiedzieli mieszkańcy osady którą z tych stu przemądrych wybrać. A do tego jak zrobić, by żadnego z mędrców nie urazić. I zdecydowali by posłuchać wszystkich i wszystkie świątynie zbudować. Po jednej na każdą rodzinę.. Lecz było w tej wsi dziewięćdziesiąt dziewięć rodzin, a mędrców stu. Wzburzyli się mędrcy decyzją usłyszawszy. Komuś świątyni w ten sposób zabraknie i kogoś też dary ofiarne ominą. I zaczęli się spierać, która z teorii uwielbienia Boga skuteczniejszą jest. Mieszkańców wioski w swój spór jęli wciągać. Spór się wzrósł i pierwszy raz od lat wielu zapomnieli mieszkańcy o czasie rozmowy z Bogiem. Nie zebrali się jak niegdyś na polanie w dzień umówiony.

Minęły jeszcze trzy lata. Wokół osady stało dziewięćdziesiąt dziewięć olbrzymich świątyń, tyle że chaty już nie błyszczały nowością. Część warzyw w ziemi pozostało. I owoce w sadach robak toczyć począł.

– Wszystko to dlatego – ogłaszali w swych świątyniach mędrcy,
– że nie macie w sobie wiary pełnej. Darów nieście więcej do świątyni i staranniej, częściej uwielbiajcie Boga.

I tylko jeden mędrzec, ten co bez świątyni został po kryjomu to jednemu, to drugiemu mówił:

– Wszystko zrobiliście nie tak jak trzeba. I złą konstrukcję mają zbudowane chramy. I Bogu cześć wy błędnie oddajecie, i słowa modlitw waszych mylnie wymawiacie. Tylko ja jeden mogę was nauczyć, jak z Bogiem co dzień obcować należy.

Jak tylko namówić kogoś mu się udawało, świątynię nową wznoszono, a w tym samym czasie niszczała jedna z już istniejących. I znów któryś z mędrców bez danin ofiarnych pozostawiony po kryjomu przed ludźmi innych mędrców spieszył oczerniać.

Minęło niemało lat. Pewnego dnia ludzie przypomnieli sobie o

niegdysiejszych zborach swych na owej polanie, gdzie głosu Boga słuchali. Znów zgromadzili się tam i jęli zadawać pytania w nadziei, że usłyszy ich Bóg i jak kiedyś odpowiedzi udzieli.

– Odpowiedz nam, dlaczego stało się tak, że sady nasze robaczywe płody rodzą? I dlaczego nie każdego roku w ogrodach warzywa wyrastają? I dlaczego waśnią się, biją i sprzeczą ludzie, lecz wiary dobrej dla wszystkich w żaden sposób wybrać nie mogą? Powiedz w której ze świątyń dla ciebie zbudowanych mieszkasz TY?

Bóg długo nie odpowiadał na ich pytania. Kiedy jednak głos jego zabrzmiał w przestrzeni, niewesołym był, a zmęczonym. I odpowiedział Bóg zebrany:

– Synowie moi i córki moje, w waszych domach sadami otoczonych spustoszenie jest dzisiaj dlatego, że sam jeden nie mogę nadażyć. Wszystko tak zamyślane było od zarania, że tylko wspólnie z wami mogę tworzyć piękno. Lecz odwróciliście się od sadu-domu swego. Sam jeden nie nadażam tworzyć. Akt tworzenia wspólnym być powinien. I jeszcze powiedzieć chcę wam wszystkim: miłość i wyboru wolność w was samych jest i stąpać jestem gotów marzeniom waszym w ślad. Lecz to wy odpowiedzcie mi synowie i córki moje w której ze świątyń powinienem zamieszkać ja? Przede mną jesteście wszyscy równi, więc gdzie mam zamieszkać, by nikomu nie ubliżyć? Kiedy rozwiążecie tę kwestię, podporządkuję się woli wspólnej.

Tak Bóg odpowiedział wszystkim i zamilkł. A ludzie z osady, co kiedyś tak piękną była po dziś dzień jeszcze toczą swój spór. W domach ich pustka i rozkład. Wokół coraz wyższe świątynie. A spór przybiera na sile.

Autorstwo: Władimir Megre

Tłumaczenie: Aaron „V-kolumna” Schwartzkopf

Źródło oryginalne: Pritchi.ru

Źródło polskie: WolneMedia.net